

PODRÓŻNIK JACEK PAŁKIEWICZ: CZŁOWIEKA NA SKRAJU PRZEPAŚCI NIE OMINIE ZWIERZĘCY STRACH

14 października 2021

Jacek Pałkiewicz to jeden z najbardziej doświadczonych polskich podróżników. W trakcie ostatniego półwiecza odbył dziesiątki emocjonujących wypraw - m.in. przepłynął samotnie Atlantyk w szalupie, szkolił kosmonautów w żarze pustyni i polarnym mrozie oraz przewodził wyprawie, która odkryła źródło potężnej Amazonki. Specjalnie dla Interii opowiedział o swoich niezwykłych przygodach, motywacjach oraz o tym, jak każdy z nas może pokonywać własne ograniczenia.

Paweł Czechowski, Interia: Podobno pańska pasja podróżnicza zaczęła się od tego, że nauczył się pan na pamięć atlasu geograficznego. Ten impuls uruchomił ciąg zdarzeń, który po latach sprawił, że młody mężczyzna opuścił swoje miasto i kraj, zostawił najbliższe otoczenie i wyruszył tak naprawdę w nieznane. Jak to się stało, że na początku lat 70. wylądował pan we Włoszech. Jakie były pańskie motywacje?



Podróże Jacka Pałkiewicza odbywały się w skrajnie różnych warunkach - od polarnych mrozów przez amazońską duchotę po pustynny upał /Jacek Pałkiewicz /archiwum prywatne

Jacek Pałkiewicz: Kiedyś pewien Beduін zapytał mnie, po co przyjechałem na Saharę, skoro w moim kraju żyje się dobrze, bo jest pod dostatkiem wody i panuje komfortowy klimat. Potem w Kambodży ktoś dał nawet gotową odpowiedź: na Zachodzie macie wszystko, ale po wartości duchowe przyjeżdżacie do nas. Wychowałem się na pasjonujących książkach podróżniczych, które ożywiły

wyobraźnię, zachłanność i fascynację światem. Miałem zakodowane w głowie egzotyczne nazwy: Timbuktu, Buenos Aires, Wyspy Komandorskie, Luang Prabang... Jeszcze w szkole podstawowej wiedziałem, że któregoś dnia, gnany chęcią poznania tego, co jest za górą, za oceanem, porzucę dom rodzinny, przyjaciół i wyruszę w nieznane. Musiałem jednak bardzo długo czekać, bo kiedyś były "surowe granice", a w PRL nie dawano paszportów. Wyjechałem za granicę w 1971 roku i od tamtej pory jestem w nieustannej podróży.

Pragnienie podróżowania jest głęboko zakotwiczone w podświadomości człowieka. Spójrzmy na Odyseusza, bohatera epopei Homera. Wieloletnia, dramatyczna tułaczka bohatera wojny trojańskiej w drodze do domu stanowi metaforę ludzkiej egzystencji, ludzkich dążeń i pragnień, a sam bohater uważany jest po dzień dzisiejszy za archetyp wędrowcy, który wbrew wszystkim i wszystkiemu z uporem dąży do obranego przez siebie celu.

Włochy dla większości przybyszów zza "żelaznej kurtyny" mogły być czymś w rodzaju ziemi obiecanej. Gdy raz tam już trafili, to zapewne nie szukali dalszych emigracji. Pan z Italii wyruszył niebawem jako oficer "taniej bandery". Był pan mocno zdeterminowany, aby zdobyć taką pracę?

- Po sforsowaniu Muru Berlińskiego Włochy stanowiły dla mnie przedpokój wielkiego świata. Jednego dnia stałem się wolnym człowiekiem, nie ograniczały mnie granice, ale też i nie miałem grosza przy duszy. Miałem się różnych zajęć, rozładowywałem ciężarówki, byłem barmanem, sprzedawcą sprzętu jachtowego, a w międzyczasie studiowałem program pięcioletniej szkoły morskiej. Zamierzałem przystąpić do egzaminu na licencję oficera pokładowego, który odbywał się w konsulacie Liberii w Genui. Zdałem go i od tego momentu, pływając na statkach bandery liberyjskiej i panamskiej, przez dwa lata poznałem szmat świata. Było wtedy spore zapotrzebowanie we flocie światowej, mogłem mustrować na jeden rejs, potem lecieć samolotem na drugi kraniec globu, też na jeden, dwa rejsy, by następnie trafić na jeszcze inny kontynent. Odłożyłem pokaźną sumę pieniędzy, bo kiedy polscy marynarze zarabiali 100-200 dolarów, moja pensja przerastała ich o tysiąc.

Trafiał pan na trochę do Afryki. Praca dla tamtejszych kopalni w roli inspektora była pańskim najniebezpieczniejszym zatrudnieniem?

- Byłem zafascynowany Czarnym Kontynentem, dużo tam podróżowałem, a przy okazji dwukrotnie "dorabiałem". Przypadek zrzucił, że zostałem górnikiem w Ghanie, dokładnie w Ashanti Goldfield Association Obuasi, jednej z największych podziemnych kopalń złota na świecie. Zanurzyłem się w płataninie podziemnych korytarzy i komór, wstrząsanych wybuchami, wypełnionych gwarem pracy. Codziennie zjeżdżałem na dół. Otoczony ciasno stłoczonymi ciałami górników leciałem coraz niżej i niżej, czując rosnące w uszach ciśnienie, wdychając wilgotne, smrodliwe powietrze oraz zapach przepoconych ubrań roboczych. Po kilkunastu sekundach klatka wytracała impet, kaskada jazgoczących i zgrzytliwych dźwięków rozdzierała uszy. Na głębokości tysiąca trzystu metrów było gorące i wilgotne powietrze, ciemności rozjaśniane z rzadka lampami pracujących górników, skały zwisające groźnie nad głową bez żadnej podbudowy - wszystko to tworzyło złowrogą, ale także ekscytującą atmosferę.

Wytrzymałem w tym przedsionku piekła przez kilka miesięcy. Po wypadku, w którym zginął mój przyjaciel, zwolniłem się i wylądowałem w Sierra Leone. W odkrywkowej kopalni diamentów w Yengema był wolny etat w departamencie bezpieczeństwa, bo niedawno zwolniono z pracy za "naganność" dwóch oficerów ochrony, gdyż mieli poufne kontakty z miejscowymi handlarzami. W tym światku trzeba być nieposzlakowanie uczciwym, aby nie zejść z prawej drogi i nie skusić się na łatwy dar fortuny. Za garść "kamyków", w Europie można kupić nie tylko dom i mercedesa, ale i zabezpieczyć sobie egzystencję do ostatnich lat życia. Właśnie tam dbałem o ochronę przed nielegalnymi poszukiwaczami szlachetnych kamieni.

Czy pan lubi ryzyko w trakcie swoich podróży, czy może podróżuje pan raczej pomimo niego? Pytam, bo pańskie wyprawy do Indochin w pierwszej połowie lat 70., patrząc na ówczesną sytuację polityczną, były bardzo ryzykowne, zresztą podobnie jak podróż do Iraku na początku XXI wieku.

- Zwykle podróżowałem z dala od uczęszczanych szlaków, a to współgra z odrobiną niebezpieczeństwa związanego z przekraczaniem granic możliwości. Daleka podróż to dużo mordęgi, potu, chłodu i głodu. Niezliczoną liczbę razy znosiłem katusze w krainach odległych zarówno w sensie geograficznym, jak i czasowym. Jednak zawsze doceniałem fakt, że miałem możliwość znaleźć się w niezwykłym miejscu, pełnym magii najwspanialszych krajobrazów i budowli, oraz poznać interesujące kultury. To, co daje esencję globtroterstwa: emocje takie jak radość, podekscytowanie, nieraz i strach. Taki koktajl uczuć przemienia zwykle na pozór wydarzenie w prawdziwą przygodę. Przygodę życia.



/Jacek Pałkiewicz /archiwum prywatne

Jest jeszcze jedna pańska wyprawa, która szczególnie zwraca moją uwagę ze względu na to, że sam pan przy niej "dokręcił śrubę" pod względem trudności. Mówię tu o przemierzeniu Atlantyku, 44 samotnych dniach spędzonych między Afryką i Ameryką Południową. Nie wziął pan żadnego urządzenia nadawczego, z przyrządów nawigacyjnych miał pan jedynie kompas, a środkiem transportu była wówczas prosta szalupa. Dlaczego w pana głowie w ogóle pojawił się zamiysł tak ekstremalnego przedsięwzięcia?

- Nie pamiętam, kto to powiedział, ale mi się podoba, bo dotyczy i mnie: "Pływałem pod prąd, żeglowałem pod wiatr, przeto wierzę w rzeczy niemożliwe". W 1975 roku postanowiłem przepłynąć Atlantyk w roli dobrowolnego rozbitka. Szalupą ratunkową, bez radia i sekstantu. Chciałem udowodnić, że jeśli nieszczęśnik nie podda się psychicznie, jest w stanie się uratować. Podczas sztormu byłem odcięty od reszty świata, z każdym dniem ubywało mi sił, dokuczało zimno i wyczerpanie. Bałem się, że mogę upaść na duchu, stracić instynkt samozachowawczy. Ale to nie była nowość, bo już niezliczoną ilość razy musiałem w swoim życiu pozbywać się zwykłych "ludzkich" słabości, opanowywać lęk i sięgać do hartu ducha. Można być twardzielem, ale kiedy człowiek porusza się na skraju przepaści, to nie może go ominąć zwierzęcy strach, przylepiający koszulę do pleców, wysuszający usta i zaciskający gardło.

Ten strach jednak mobilizuje i pozwala przeżyć. Nie poddałem się, kiedy napotkany statek zaofiarował mi bezpieczeństwo, suchą koję, ciepły posiłek i gwarancję powrotu do domu. To "nie" przy burcie statku uważam za najwartościowszą lekcję i największy sukces swojego życia. Pokonałem siebie, zdobyłem bezcenne doświadczenie pozwalające poznać swoją wartość i siłę charakteru.

Czy rzeczy takie jak hart ducha i wola przetrwania naprawdę mogą zostać wyćwiczone niczym mięśnie? Niektórzy ludzie wydają się być naturalnie odważni, zdecydowani, pewni swego, ale dla wielu wysiłkiem bywa w ogóle np. samo publiczne zabranie głosu.

- Podczas uroczystości nadania mojego imienia szkole podstawowej w Mostach koło Lęborka mówiłem, że w potyczce o przetrwanie w surowym świecie szanse wyjścia obronną ręką mają tylko jednostki najsilniejsze. Nie zapominajmy, że w życiu codziennym zawsze liczą się takie cechy jak silny charakter, determinacja, osobowość, wiara w siebie, poczucie własnej wartości, a kiedy trzeba, także i zuchwałość. Nie wszyscy rodzą się z silną psychiką, ale wszyscy mogą ją wzmocnić. Istnieje wiele podręczników na ten temat, ale one wskazują tylko drogę do wyrobienia dobrych nawyków, a to wymaga siły woli, ciężkiej pracy i zaangażowania. Mentalną siłę wzmocnia się wyznaczając sobie jasne

i realne cele, myśląc przy tym pozytywnie i nie poddając się po pierwszej porażce. Im większym kosztem, poświęceniem okupi się samodoskonalenie, tym większa będzie weryfikacja i efekt. Uzupełnię, że klucz dostępu do pokonywania własnych ograniczeń posiada każdy z nas. Trzeba tylko mieć ochotę, aby go wykorzystać. To dowód, że każdy człowiek przymuszony do ciężkiej próby, zdolny jest do wielu zaskakujących wyczynów. Potrafi wygrać z ograniczeniami, jakie wydaje się narzucać mu własny organizm. Wystarczy motywacja i niezłomna wiara w pokonanie przeszkody.



/Jacek Pałkiewicz /archiwum prywatne

Kiedy po raz pierwszy przeszło panu przez myśl, że może pan uczyć przetrwania innych? Jest pan prekursorem nauczania survivalu w Europie, ale nim otworzył pan własną szkołę, doświadczenia zbierał pan przez lata.

- Sztuki radzenia sobie w trudnych, ekstremalnych sytuacjach zacząłem uczyć się jeszcze w czasach skautingu. To naprawdę doskonała szkoła dla młodego człowieka. Taka wiedza była potem niezbędna podczas wypraw w nieznane, gdzie trzeba potrafić w porę rozpoznać zagrożenie i mu zaradzić. Doświadczenie zdobywałem podczas wędrówek w odosobnionych i odległych od cywilizacji terenach, gdzie liczą się umiejętności racjonalnego myślenia. Podpatrywałem Indian amazońskich, Buszmenów, prymitywne plemiona na wyspie Nowa Gwinea, ale też i miałem okazję śledzić szkolenia tego rodzaju w Japonii czy w Stanach Zjednoczonych. Z czasem otworzyłem szkołę, która przyciąga studentów, urzędników, sekretarki, kadrę menadżerską, a nawet misjonarzy pragnących nauczyć się podstaw medycyny tropikalnej. Zdobyła rozgłos, a jej certyfikat był prestiżowym i nobilitującym dokumentem. Powstał nawet o niej film fabularny z dwójką znakomitych aktorów włoskich (Renato Pozzetto i Enrico Montesano - dop. red.). "Noi uomini duri", czyli "Twardziele", stał się kasowym hitem i od tamtej pory kanał 5 włoskiej telewizji wznawia go w okresie wakacji.

Jak to się w ogóle stało, że zaczął pan także szkolić kosmonautów? Uczyl ich pan praktycznych technik przetrwania w skrajnych warunkach - od żaru pustyni po przejmujący polarny mróz.

- Swego czasu Aleksiej Leonow i Paweł Bielajew, zamiast w stepach Kazachstanu, wylądowali w syberyjskiej tajdze i zanim przybyła pomoc, przez 40 godzin walczyli z silnym mrozem ryzykując życiem. Aby zapewnić większe bezpieczeństwo bohaterom przestworzy w Ośrodku Szkolenia w Gwiezdnym Miasteczku, zdecydowano wprowadzić nowy przedmiot, właśnie survival, na wypadek awaryjnego lądowania daleko od przewidzianego miejsca. Poproszono mnie o współpracę przy prowadzeniu szkoleń na pustyni, w tajdze, na morzu i za kręgiem polarnym. Trwały one 48 godzin, bo zakłada się, że służby ratunkowe powinny w ciągu dwóch dni uratować z opresji w jakimkolwiek rejonie zagubionych kosmonautów.

Pański życiorys nieodłącznie kojarzy się z wyprawą z 1996 roku, dzięki której udało się ustalić lokalizację źródła Amazonki. Pan uznaje to zdarzenie jako swój największy podróżniczy sukces, czy może myśli pan o nim w zupełnie innych kategoriach?

- W dzieciństwie było mi trochę żal, że nie urodziłem się w epoce epickich odkryć geograficznych i nie miałem szans doświadczyć tego co przeżywali David Livingstone, Aleksander von Humboldt, czy im podobni. Okazało się jednak, że stanowiące przedmiot kultu mapy geograficzne z napisem "Relief Data Incomplete", "rejon niecałkowicie zbadany", jeszcze istniały. Że było jeszcze miejsce na poszukiwania tego, co jest poza horyzontem.

Od połowy ubiegłego wieku przewinęło się wielu pasjonatów przygody, którzy próbowali sformułować mgliste poglądy dotyczące źródła Amazonki. Nie wystarczyła technologia kosmiczna, aby ustalić dokładne miejsce narodzin największej rzeki świata, człowiek musiał tam pojechać. Prof. Jerzy Makowski z UW przypomina, że w badaniach głównego odcinka rzeki współczesna nauka wymaga uwzględnienia szeregu czynników: wielkość przepływu, długość, wysokość nad poziomem morza, profil podłużny i ukształtowanie koryta, a nawet cechy demograficzne i tradycje utrwalone w historii czy kulturze regionu.

Nasze kompleksowe badania rozwiązały tę zagadkę, z czego oczywiście jestem dumny. Nauka bywa jednak hermetyczna na odkrycia. Każda nowa prawda naukowa wprowadza zamieszanie w ułożonym, tkwiącym zwykle przy ortodoksyjnych pozycjach świecie wiedzy. Potrzeba było kilkanaście lat aby nasza teoria źródła Amazonki przeszła weryfikację w środowisku hydrologów i ugruntowała się w powszechnej świadomości. W 2010 r. u źródła Apachety, początkowego odcinka Amazonki, na górze Quehuisha, na południu Peru, postawiono pomnik z tablicą upamiętniającą to wydarzenie.



/Jacek Pałkiewicz /archiwum prywatne

W trakcie wszystkich swoich wypraw poznał pan dziesiątki różnych kultur. Czy pod tym względem ma pan jakieś doświadczenie, z którego cieszysz się pan szczególnie? Jest jakaś rzecz, postawa, sposób postrzegania świata, sposób myślenia, który kiedyś pana zaskoczył, lub z którego postanowił czerpać pan jakiś wzór?

- Znam dobrze Amazonię i zagubionych tam w czasie Indian. Z pewnym niepokojem muszę odnotować, że często czułem się swobodniej i bezpieczniej, wśród ludzi, których obarczamy epitetami dzikich, niż wśród "cywilizowanych" istot, które spotykam na ulicach naszych miast. Niestety, gwałtowny proces wywłaszczenia terytorialnego, połączony z dewastacją środowiska, budową dróg, obecnością garimpeiros, poszukiwaczy złota i innych awanturników, czy nielegalną eksploatacją drewna tropikalnego, stanowi istotne zagrożenie dla ludzi potrzebujących dużych przestrzeni do życia.

Starcie z dotychczas nieznanym im światem zmusza Indian, tych najsłabszych i bezbronnych, do uzależnienia się od obcych im obyczajów. Przyczynia się do zagrożenia ich tożsamości i dziedzictwa, a nawet fizycznej zagłady. Cywilizacja niszczy ich mityczny świat i oznacza dla nich epidemie, gwałty, alkoholizm, prostytutkę, choroby i upokorzenia.

Ostatnie plemiona indiańskie coraz bardziej uzależniają się od pomocy z zewnątrz, akceptują opiekę lekarską i artykuły żywnościowe, asymilując w ten sposób nasz styl życia, który niczego dobrego im nie wróży. Pomimo wysiłków wielu międzynarodowych kampanii solidarnościowych mających na celu obronę tych ludów, ich los jest, niestety, przesądzony.



Jacek Pałkiewicz rozpoczął swoją wielką podróżniczą karierę na początku lat 70. Od tego czasu przeżył dziesiątki przygód w najróżniejszych zakątkach świata /Jacek Pałkiewicz /archiwum prywatne

Od wielu lat zwraca pan uwagę na kwestie takie jak ochrona przyrody. Czy pana zdaniem my, jako ludzkość, staramy się bardziej niż kiedyś dbać o naszą planetę? Świadomość ekologiczna na pewno nieustannie wzrasta, z drugiej zaś strony wciąż zmagamy się z nadmierną eksploatacją Ziemi na wielu polach.

- Świat zmienił się na naszych oczach: od bieguna północnego po Antarktydę, od oceanów po śniegi Himalajów, od lasów tropikalnych po prerie. Niszczycielska katastrofa bioróżnorodności przybiera rozmiary "masowej zbrodni", coraz szybszego przyspieszania zagłady życia na Ziemi. Potwierdzają to nagłe zmiany klimatyczne, globalne ocieplenie, topnienie lodowców, susze, a w konsekwencji głód, wojny i epokowe migracje. To wszystko niepokoi w wymiarze uniwersalnym. Badacze stawiają przeróżne wnioski, wysyłają alarmujące SOS, często beużyteczne lub związane z akademickimi czy moralizatorskimi rozważaniami, które nie mają większego przełożenia na radykalne zmiany.

A przecież wszystko wydaje się niezwykle proste, wystarczyłoby zacząć od podstawowego kroku: edukacji i etyki odmiennej od szalonej konsumpcji, która emanuje indywidualizmem i egoizmem. Media i świat reklam coraz bardziej utrwalają bezsensowną kulturę spożycia i nic dziwnego, że ludzie stracili zdrowy rozsądek na rzecz sztucznie wykreowanej hiperkonsumpcji i absurdałnej obsesji na punkcie dóbr materialnych. Rytuału zakupów - naszej rutynowej religii.

Nie ulega wątpliwości, że ludzkość z coraz większą świadomością podchodzi do tego trudnego tematu. Niestety, mamy do czynienia z systemem monstrualnego lobby biznesowych tytanów kontrolujących światową gospodarkę, który nie pozwala na bardziej radykalne kroki.

Chciałbym jeszcze na moment powrócić do tematu źródła Amazonki. Na lądzie - jak się zdaje - niewiele już zostało do odkrycia, choć tamta wyprawa, wcale nie tak odległa w czasie, zadała trochę,

jak już rozmawialiśmy, kłam takiemu myśleniu. Czy są jeszcze jakieś rzeczy, które chciałby pan odkryć w naszej planecie? Jest jakieś podróżnicze zagadnienie, które wciąż pana frapuje?

- Prawdopodobnie przez grzeczność nie wspomniał pan o moim wieku. W ostatniej książce "Palkiewicz.com" piszę, że zupełnie niespodziewanie przekroczyłem limit średniej długości życia, wkroczyłem w czwartą ćwiartkę i barwny film, jakim było moje życie, dobiega do punktu docelowego. Rozrachunek z przeszłością nie należy do łatwych, ani przyjemnych, trudno jest zaakceptować fakt przemijania. Mam jednak satysfakcję, że nie zmarnowałem wspaniałego daru, jakim jest nasza egzystencja. Dziś zrobiło się już trochę za późno na spełnianie marzeń. Nie będę się oszukiwać, moja pora minęła. Trzeba zrobić miejsce dla młodszego pokolenia.

Rozmawiał Paweł Czechowski

Czytaj więcej na https://sport.interia.pl/inne/news-podroznik-jacek-palkiewicz-czlowieka-na-skraju-przepasci-nie,nId,5576997#utm_source=paste&utm_medium=paste&utm_campaign=chrome